Nr. 33. Nowy Sącz, dnia 13 grudnia 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej".

Współdzielczość.

I. Obraz kraju i ostatnie przesilenie.

(Według wykładów Dra Witołda Lewickiego).

Galicya jest krajem przeludnionym.

Ma znacznie więcej mieszkańców aniżeli ich może wyżywić. Na 1 km² przypada 105 mieszkańców, a z tego na roli i z roli żyje 81 głów, podczas gdy w Danii wspaniale zagospodarowanej żyje tylko 36 osób, a w Niemczech 34 osoby na 1 km² z rolnictwa. Gdy się nadto uwzględni, że 30% ziemi należy do wielkiej własności, a 30% stanowią lasy i nieużytki, wytworzy się obraz zatrważający.

Takiego przeludnienia niema na całym świecie prócz Indyi i Chin. Gdyby nie emigracya pewnej części ludności, bylibyśmy świadkami nietylko najstraszniejszej nędzy, ale wprost rewolucyi społecznych. Niski stan gospodarstwa rolnego, rozdrobienie przeważnej części gospodarstw na drobiny, uniemożliwiające racyonalną gospodarkę, równocześnie ze wzrostem ludności powodują ogromne zmniejszenie podaży własnych produktów rolnych, a co za tem idzie, ich ogromną drożyznę.

Mąkę sprowadzamy z Węgier i to 25 tysięcy wagonów rocznie, masło z Danii, kapustę ze Śląska, chleb z Moraw i t. d.

Przemysł w Galicyi znajduje się dopiero w zaczątkach, ale powoli rośnie liczba zajętych w przemyśle robotników. Jest ich na razie 105 tysięcy — w najbliższym czasie dojdziemy do 200 tysięcy, a ta liczba razem z rodzinami potężnie zaważy na konsumcyi kraju. Trzeba wyżywić milion osób więcej! Przed gospodarką rolną nowe odsłaniają się widnokręgi. Ze wzrostem zapotrzebowania produktów rolnych i podwyżką ich ceny koniecznością się staje zmiana systemu gospodarki z ekstensywnej na intenzywną — z typu patryarchalnego na typ nowoczesny, w którym najważniejszą rolę odgrywa nie ilość ziemi, ale wysokość obrotowego kapitału. Taka właśnie zmiana zaczęła dokonywać się w latach ostatnich, a zmiana ta zapoczątkowała nową erę życia ekonomicznego w naszym kraju. Przy pomocy własnych i obcych kapitałów rozpoczął się na wsi i w mieście żywy ruch, zaczęto budować, rozszerzać i tworzyć — zaczęła dokonywać się przemiana w ustroju naszego życia gospodarczego.

Wzrosło ogromnie zapotrzebowanie pieniędzy, ale nikt nie odczuwał ich braku, bo wielkie obce banki chętnie ich pożyczały, podejmując wielkie, a nieraz ryzykowne interesa. Konjunktura finansowa zdawała się jak najlepsza! Nagle na zebraniu Związku wyrównawczego (Clearing-Verein) w Wiedniu padły znane słowa sekretarza Banku austro-węgierskiego o zanadto wielkim zapotrzebowaniu kredytu, „zwłaszcza we wschodnich prowincyach".

Było to pierwsze ostrzeżenie świata finansowego przed grożącem niebezpieczeństwem, a zarazem zapowiedź tej bezwzględnej akcyi, którą niedługo potem rozpoczęły banki obce z bankiem austro-węgierskim na czele. Rozpoczęło się przesilenie. Spadło ono na Galicyę nieoczekiwanie w najniekorzystniejszej dla niej chwili — w okresie przemiany i rozwoju.

Przesilenia finansowego nie odczuwa społeczeństwo ekonomicznie nierozwinięte, to też nie odczuli go n. p. Huculi; dla społeczeństw zagospodarowanych, a zwłaszcza dla przedsiębiorców, którzy swoje zakłady zamortyzowali, jest doskonałą sposobnością do uprawiania lichwy, ale zabójcze jest dla kraju, znajdującego się w początkach nakładowej gospodarki.

Definicya naukowa przesilenia jest ustalona i łatwa: jest to zwichnięcie równowagi między podażą a popytem; trudniej natomiast określić przyczyny przesilenia.

Działa tu tyle czynników skomplikowanych i nieraz nieuchwytnych, że można je tylko ogólnie ująć.

Na przesilenie w Galicyi złożyły się trzy rodzaje przesileń: finansowe, polityczne i klęska nieurodzaju.

Już w jesieni wielkie banki austryackie, operujące w Galicyi, zaczęły wypowiadać pożyczki i chować zapasy złota do centralnych skarbców.

Powstał zamęt, zaczęła grozić zupełna ruina.

Ale kapitał obcy jest nieubłagany i im więcej go było w kraju, tem straszniejsze czyni spustoszenia w chwili odpływu.

Ale i nasz własny kapitał, wskutek małej kultury ekonomicznej społeczeństwa gwałtownie wycofywany, powiększył jedynie klęskę. Gdy nadeszła wojna bałkańska i częściowa mobilizacya armii, zaczęła się panika. W przeciągu 2 tygodni wypłacono w Galicyjskiej Kasie Oszczędności 21 milionów wkładek, a w całym kraju przeszło 100 milionów.

Przyszło niesłychane podrożenie kredytu i zupełny brak pieniędzy.

Zapanował kompletny zastój, potęgowany niepewną i groźną sytuacyą polityczną.

Mobilizacya wojska, pogotowie wojenne we wschodnich powiatach, rozbudzone nadzieje społeczeństwa na zmianę położenia, ogromne napięcie uczucia narodowego, wszystko to nie sprzyjało spokojnej pracy ekonomicznej.

Wydała Austrya miliony na pogotowie i groźnie potrząsała uzbrojoną dłonią, strasząc własnych obywateli, aż pojechał ks. Hohenlohe z niesłychanie ważną misyą do cara Mikołaja, który miłościwie zgodził się na korne prośby i zezwolił na rozbrojenie. Zdawało się, że powinna nastąpić ulga. Urodzaje zapowiadały się świetnie i choć pieniądz jeszcze nie wracał, świtała nadzieja lepszego jutra.

Nadeszły długie, straszne ulewy i zniszczyły zasiewy, uniemożliwiły zbiory — wyrządziły szkody na setki milionów.

Spadła jeszcze jedna klęska na kraj wyniszczony przesileniem, a pomocy nie znaleźliśmy nigdzie.

Nie dał nam jej Wiedeń ani ministrowie rodacy i o odbudowaniu ruin myśleć musimy sami.

Inż. Henryk Suchanek.

WRAŻENIA z krótkiej wycieczki do Bułgaryi.

Gdy 21 marca b. r. o 11 w nocy, wyjeżdżając ze stacyi Zemuń, ujrzałem rozliczne światełka Belgradu, malowniczo na stoku góry ułożonego, dziwne uczucie niepewności mną ogarnęło. Świadomość, że przekraczam granicę państwa prowadzącego wojnę, będącego więc pod rygorem stanu wyjątkowego a równocześnie nie bardzo sprzyjającego monarchii austryackiej, kazała się mieć na baczności i musiała mimowoli napełnić każdego pewną ciekawością, mieszaną z odrobiną obawy co do dalszego powodzenia. Bardzo zaostrzona wówczas sytuacya polityczna mogła bowiem urządzić nam niespodziankę i odciąć powrót do kraju.

Już wiadomość otrzymana przed Zemuniem nie była różową. Pociąg nasz, mający w czasach normalnych bezpośrednie połączenie z Konstyntanopolem, nie znalazł połączenia w Belgradzie. Należało więc wbrew woli tamże przenocować. W czasie wojny sprawa bardzo niemiła.

Pociąg przejeżdżając wielki most nad Sawą, zajeżdża do dworca belgradzkiego. Dworzec brudny, zaniedbany. Na peronie cały szereg żołnierzy pospolitego ruszenia, umundurowanych w brunatne, czasem podarte płaszcze; wszyscy z najeżonymi bagnetami, obserwują dokładnie podróżnych. Rewizya skrupulatna, badania o cel podróży, o narodowość i t. d. Nareszcie znajduję się dzieki uprzejmości urzędnika konsulatu austryackiego przed wcale pięknym budynkiem: hotel „Bristol".

Hotel ten zupełnie nowy i modnie urządzony miał również i tę zaletę, że był stosunkowo tani. Za pokój frontowy na III piętrze żądano 4 dinary (4 franki) Mogłem więc zupełnie być zadowolonym, przyczem mile mnie dotknęło, że pokojowa była — Polką z okolic naszego powiatu.

Starałem się naturalnie wszędzie akcentować, że jestem Polakiem i prawie zawsze przy dobrych chęciach wystarczył mi nasz język dla porozumienia się, a zyskiwałem przytem sympatyę naszych braci południowych.

Rano przedstawił się mi z okna hotelu wspaniały widok. Nie będę opisywał bliżej miasta Belgrad, gdyż opis jego mógłby zbyt znużyć; zaznaczyć jednak muszę, że przedstawiałem sobie to stare historyczne miasto jeszcze bardziej okazale.

Miasto to dosyć brudne, mimo kolei elektrycznej, nie robi wrażenia miasta stołecznego. Oprócz starego i nowego konaku (pałacu królewskiego), hotelu „Rossya", własności rosyjskiego Towarzystwa asekuracyjnego, nowej, jeszcze niedokończonej Skupczyny (parlamentu) i kilku innych lepszych budynków publicznych widać tylko domy proste, małe, bez architektonicznych zalet, ulice wprawdzie szerokie, ale niebrukowane.

Natomiast lud jest bardzo okazały, a szczególnie mężczyźni piękni i rośli. Wszędzie, gdzie zagadnąłem lub gdzie spojrzałem, przebijała się nienawiść do sąsiada „Austryaka", a po trosze także już wówczas i niechęć do sprzymierzeńca. Bojkot towarów austryackich, choć ogłoszony dopiero kilka tygodni później, już wówczas w rozmowach był zapowiadany.

Znane z pism illustrowanych kartki satyryczne na dyplomacyę europejską, niektóre znowu zwrócone przeciw państwom trójprzymierza wszędzie były wystawione.

Stary historyczny zamek, okazale nad ujściem Sawy do Dunaju położony, jest właściwie tylko fortyfikacyą silną, okoloną pięknym angielskim parkiem. Ze względu na dominujące położenie, zdobycie zamku ogromnych wymagałoby ofiar, podczas gdy nizko na przeciwległym brzegu Dunaju ułożony Zemuń, poważnie może być zagrożonym.

Wojny właśnie się toczącej, prócz owych, po ulicach się snujących żołnierzy pospolitego ruszenia mało co znać.

Wsiadam do pociągu „pospiesznego". Tak zwany „Orient Express" towarzystwa wozów sypialnych, którym miałem zamiar dalsza podróż odbywać, przyczepiony bywa przez czas wojny do pociągu osobowego.

Naturalnie, że wozy sypialne tego pociągu obsadzone tylko — służbą pociągową.

Dzielę przedział wagonu z jednym posłem do Skupczyny, a przepędziwszy z nim bardzo przyjemnie podróż moją aż do Niszu, dowiedziałem się różnych ciekawych szczegółów tyczących się kraju i jego narodu.

W wagonie pełno popów z metropolitą belgradzkim na czele. Jadą na pogrzeb biskupa do Niszu. Jeden z nich przysiadł się do nas. Z rozmowy jego wyczuć można było rękę wychowawczą naszej „kochanej" Rosyi. Mimo to rozmowa, aczkolwiek z mojej

KRONIKA.

Następny numer »Ziemi sądeckiej« znacznie powiększony wyjdzie w dniu 22-go grudnia jako numer gwiazdkowy i zostanie rozesłany do wszystkich mieszkańców Nowego Sącza, Limanowej, Grybowa, Piwnicznej, Muszyny, do wszystkich gmin i dworów, księży i nauczycieli.

Ogłoszenia do numeru gwiazdkowego przyjmuje Administracya naszego pisma i księgarnia p. Romana Pisza.

Cykl wykładów urządzony przez tut. Tow. Pomocy Przemysłowej stanowi fakt doniosły w życiu intellektualnem i ekonomicznem naszego miasta, tak przez dobór prelegentów, jak i niebywałą frekwencyę Publiczności na wykładach (przeciętnie 400 osób).

Wykłady rozpoczęły się w sobotę dnia 6 grudnia br. Zagaił je przew. tut. Tow. Pomocy Przem. p. Wiktor Oleksy jędrnem przemówieniem w którym podniósł doniosłość wykładów, poczem ks. Kuznowicz T. J. z Krakowa omawiał sprawę opieki szkolnej i pozaszkolnej nad młodzieżą rękodzielniczą.

Prelegent jest jednym z nielicznych znawców tej sprawy tak bardzo doniosłej dla przyszłości naszych miast a wywody swoje popierał przekonywującemi doświadczeniami pracy tak własnej jak i pracowników całej niemal Europy.

W niedzielę przedpołudniem rozpoczął wykłady „O współdzielczości“ Dr. Witołd Lewicki.

Wykłady te były w swoim rodzaju arcydziełem wymowy, wytwornej formy, głębokiego znawstwa nietylko kooperatywy, ale spraw ekonomicznych wogóle. Ze względu na te zalety wykładów redaktora „Odrodzenia“, jakoteż ogólnie interesujący temat, wykłady te cieszyły się największą frekwencyą dochodzącą do 500 osób. Streszczenie tych wykładów drukować będziemy w naszem piśmie.

O szarej, codziennej a jednak niezmiernie wdzięcznej pracy w Towarzystwach Pomocy Przemysłowej na prowincyi mówił radca Orski. Tysiące praktycznych wskazówek w planowej i systematycznej pracy rugowania obcych wyrobów a popierania krajowego wytwórstwa — to trwała pozostałość z wykładów zasłużonego pracownika, ujmujących ogromnem umiłowaniem doniosłego dzieła odrodzedzenia kraju.

Dyrektor Ligi Pomocy Przemysłowej Dr. Olszewski dał w swoich wykładach obraz zabiegów około ekonomicznego rozwoju kraju i działalności Ligi jako jednego etapu tych zabiegów.

W czwartym dniu wykładów odbyły się wycieczki do miejskiej Elektrowni i do warstatów kolejowych.

Wykłady skończyły się we wtorek wieczór a na zakończenie przemówił Dr. Barbacki, dziękując prelegentom, przedstawicielom władz i Publiczności za współudział w odczytach.

Ku uczczeniu 50 rocznicy powstania styczniowego wygłosi w czwartek d. 18 b. m. p. J. F. w Czytelni Kobiet odczyt na temat: „Udział kobiet naszych w powstaniu 1863 r.“. Spodziewać się należy, że nasze patryotyczne Panie, młodzież i Skaut żeński przybędą licznie na ten interesujący odczyt i zapełnią rozszerzoną obecnie salę Czytelni Kobiet po brzegi. Wstęp 20 h, dla członków wolny. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Użytek nieużytków. We wszystkich instytucyach dobroczynnych daje się odczuwać brak funduszów, a wobec ubóstwa naszego kraju nie można się dziwić, że na najniezbędniejsze i najpotrzebniejsze rzeczy skąpe tylko płyną ofiary. — Inne kraje znacznie od nas zamożniejsze jak Niemcy, Francya, dawno wyszukały środki na cele dobroczynne zakładaniem tak zwanych „Brockenhauzów“, po polsku mówiąc składów nieużytków, do których odsyłane bywają przez prywatnych ofiarodawców wszystkie w domu niepotrzebne, zużyte rzeczy jak krzesła, szafy, łóżka, stoły, ubrania, bielizna, obuwie, lampy, książki, szkło, naczynie, zabawki dziecinne, słowem wszystko co w domu jest niepotrzebne; rzeczy te przekłada się z miejsca na miejsce w nadziei, że się jeszcze przydadzą — tak z roku na rok, aż w końcu niszczeją bezużytecznie.

Za granicą tak stołeczne jak i mniejsze miasta mają takie składy nieużytków; w Bilfeld dochód z takiego składu w znacznej części przyczynia się do utrzymania zakładu dla epileptyków. — Ileż to w każdem mieszkaniu znajdzie się takich rzeczy, które tylko zawadzają, ile przy każdem przeprowadzeniu marnuje się mniejszych i większych przedmiotów, które komu innemu jeszcze by służyć mogły.

Sodalicya Pań w Nowym Sączu na skutek artykułu w dziennikach śp. M. Harsdorfowej założyła w roku 1911 Skład nieużytków w Rynku Nr 6, na I piętrze, gdzie nadsyłane rzeczy sprzedawane bywają ubogim po najniższej cenie a uzyskana kwota obracana na cele dobroczynne lub społeczne, głównie dotąd na urządzenie i utrzymanie szwalni.

W Krakowie założona „Skrzętność“ w kwietniu zbierając różne ofiarowane przedmioty i sprzedając dalej, po strąceniu kosztów urządzenia w kwocie 2000 koron, opłaceniu lokalu i osoby, która się sprzedażą zajmuje, instytucya ta przyniosła za 7 miesięcy na czysto 1400 koron.

Wobec tego, że zainteresowanie się tą sprawą u nas było dotąd bardzo małe — niewielką za cały czas uzyskano kwotę, bo zaledwie 417 kor. 3 hal.; pomimo iż lokal ofiarowano bezpłatnie, a i zajęcie się sprzedażą podjęto bezinteresownie.

Gdyby odczucie i zrozumienie tej ważnej, a na pozór drobnej sprawy, przeniknęło szersze warstwy naszego miasta i okolicy — ileż dobrego możnaby świadczyć, ile spraw społecznych a pilnych pomyślnie rozwiązać; a czy stworzenie opieki nad młodszą bracią naszą, młodzieżą rzemieślniczą nie jest jedną z najważniejszych i najpilniejszych spraw doby obecnej?

Ofiara taka, nie wymaga kosztów, lecz trochę dobrej woli, trochę fatygi tylko, by przejrzeć i przeszukać mieszkanie; dla dobrej sprawy chyba warto poświęcić trochę trudu.

Teatr ruski. W przyszłym tygodniu przybędzie do Sącza opera i operetka ruska ze Lwowa i da kilka przedstawień w sali Sodalicyi kolejowych.

Ankieta w sprawie podniesienia sadownictwa odbyła się w Radzie powiatowej we środę, przy współudziale Wydziału powiatowego, szeregu zaproszonych osób i krajowego inspektora sadownictwa Dra Golińskiego. Po długiej i ożywionej dyskusyi, w czasie której rozpatrzono wszelkie możliwe formy poparcia sadownictwa w naszym powiecie, oświadczyło się zebranie za projektem utworzenia posady powiatowego instruktora sadowniczego, za założeniem wzorowego sadu i dostarczaniem przez powiat wyborowych drzewek z dwóch krajowych Zakładów sadowniczych po cenach obniżonych.

Obecnie więc akcya poparcia sadownictwa znajduje się na jak najlepszej drodze i zapewne na wiosnę roku 1914 wejdzie w życie.

Posiedzenie Rady miasta zagaił Dr. Barbacki, poświęcając gorące wspomnienie zmarłemu radnemu miasta, śp. Franciszkowi Pisztkowi, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

W miejsce śp. Franciszka Pisztka wszedł do Rady Dr. Jarosław Opatrny, prof. gimn. i prezes I. Koła T. S. L. Jest to dla Rady miasta nabytek pierwszorzędny, zwłaszcza o ile chodzi o bezpośredni kontakt z Towarzystwami oświatowemi, a także w dziedzinie szkolnictwa, którem nasza gmina tak gorliwie się zajmuje. Właśnie na ostatnim posiedzeniu przejęło miasto na własność prywatne seminaryum, założone i prowadzone dotychczas przez prof. Tyrana.

Po referacie dyr. Pelczara Rada miasta jednomyślnie przyjęła do wiadomości warunki nabycia, a dyr. Tyranowi uchwalono przesłać podziękowanie.

Jest to dla Sącza doniosła uchwała, gdyż obecnie uzyska niewątpliwie seminaryum prawo publiczności, a potrzeba zakładu uwidacznia się w ogromnej frekwencyi, jaką się cieszy.

Po wyborze Komisyi budżetowej nastąpił szereg referatów licytacyjnych, które wywoływały czasami dłuższe dyskusye.

Uchwalono objąć we własny zarząd prawo poboru taks za użycie rzeźni i od bydła, oraz poboru opłat od wina, oraz zatwierdzono akt licytacyjny odnośnie do wydzierżawienia kopytkowego, straganowego, dzierżawy willi Wenecya i prawa zbierania nawozu, natomiast na wyrąb drzewa w dobrach miejskich uchwalono rozpisać ponowną licytacyę.

Na pokrycie ceny kupna młyna, wydzierżawionego obecnie na warsztaty dla Spółki stolarskiej, uchwalono zaciągnąć pożyczkę w Kasie Oszczędności.

Na podstawie referatu r. Nowakowskiego uchwalono szereg spraw przemysłowych, między innemi oświadczyła się Rada miasta przychylnie na prośbę „Sokoła“ o koncesyę na kinematograf.

Posiedzenie kuratoryi szkoły gospodyń w Podegrodziu odbyło się w dniu 11 b. m.

Stwierdzono pomyślny rozwój zakładu, w którym obecnie przebywa 22 dziewcząt. Uchwalony na tem posiedzeniu budżet przewiduje 16.454 K rozchodu a 10.300 K dochodu. Niedobór pokryje powiat i ewentualnie subwencye instytucyi.

---

strony bardzo ostrożnie prowadzona, przyczyniła się dużo do zaznajomienia się ze stosunkami serbskimi, a zakończyła się kilku pieśniami ludowemi, pięknym głosem przez mego towarzysza zaśpiewanemi.

Podczas drogi widziałem wszędzie wsiadających do naszego pociągu żołnierzy w pełnym rynsztunku, czasem cicho i spokojnie żegnanych, a często zupełnie nieodprowadzanych. Nigdzie nie słychać płaczu, ni krzyku. Spokojnie każdy szuka miejsca, tu i ówdzie tylko słychać za nimi wołanie: „Zdrav“. Porównywałem to, co widziałem, z powoływaniem naszych rezerwistów w grudniu r. z. Tu krzyk, płacz, lament, pijaństwo z rozpaczy, tam — dziwny spokój, karność, widoczny zapał, no i — trzeźwość, która wywołała pytanie z mojej strony, na co otrzymałem odpowiedź: „Starsi nie pozwalają młodszem pić, u nas dopiero w starszym wieku wolno po śliwowicę sięgać!“ Szczęśliwy naród!

W Niszu, fortecy koło granicy bułgarskiej, dworzec napełniony wojskiem. Tu widać już i greckich żołnierzy. Przepchać się nie można. Szukam restauracyi. Jest napis, ale wewnątrz — łóżka, kasarnia. Muszą mi wystarczyć skromne zapasy zakupione w Belgradzie.

Niestety, z powodu zresztą wygodnie przespanej nocy, nie widziałem pięknego i z drugiej wojny bałkańskiej słynnego przesmyku koło Pirot.

Budzę się — rewizya! Jestem już na ziemi bułgarskiej, w Carybrodzie. Jedziemy teraz przez rozległą płaszczyznę Śliwnicką; z daleka okazuje się wielka góra, okryta śniegiem. To Witos, olbrzymia góra o wysokości 2200 m., stercząca wprost nad Sofią.

I jeszcze coś błyszczy w słonecznem świetle wiosennego poranku. To nowa wielka cerkiew katedralna Aleksandra Newskiego, z rozlicznemi kopułami kapiącemi złotem, godło nowoczesnej Sofii.

Wraz z bratem, który mnie oczekiwał, udałem się do hotelu „Splendid“, tego samego, który za kilka dni miał gościć obrońcę Adryanopola. Hotel również nowy i modnie urządzony, ale drogi: cena „protekcyjna“ 7 franków za malutki pokoiczek na II-gim piętrze!

Po wypoczynku wsiadamy do automobilu, który ma nas zawieść do dawnej granicy tureckiej. Zamierzona bowiem wycieczka do Filipopol z powodów sanitarnych była uniemożliwiona. Ale i ta wycieczka, choć krótsza, pozostawiła mi niezatarte wspomnienia. Jazda wspaniała! Wzdłuż wysokich i skalistych brzegów Iskra, potoku górskiego, prowadzi nowa, czysto alpejska droga, przypominająca drogę przez Gotthard do miasta granicznego Samakow.

Z tych stron miasto Sofia bierze i światło i wodę. Światło bowiem dają fale „Iskra“, wodę zaś znakomitą dostarcza „Witos“.

Za Samakowem, miastem już na pół tureckiem i bardzo starożytnem, wjeżdżamy w dolinę gór Rhodope. W lesie szpilkowym tu i ówdzie widać wille, okolica piękna, służąca dla bogatszych rodzin Sofii jako letnisko. Nazywa się „Tszamgórir“ (las szpilkowy).

Niestety, musimy wracać!... Ugrzęźliśmy w śniegu i dopiero po wielkich trudach zdołaliśmy wspólnemi siłami nasz automobil wygrzebać.

Wracając wstępujemy do czysto bułgarskiej oberży w Samakowie. Gospodarz podaje nam wino mętne ale dobre i bardzo aromatyczne, a oprócz tego specyalność bułgarską t. zw. „Kibabci“. Są to kuleczki, bardzo malutkie, podobne do naszych zrazów, sporządzone z faszerowanej baraniny, a pieczone z dodatkiem jakiegoś ziółka aromatycznego, które nazywają „kimionym“.

Drugą specyalnością bułgarskiej kuchni ludowej są tak zwane „Szyszkibab“, kawałki baraniny nadziane na drutach żelaznych i tak pieczone.

Podczas gdy, na razie, w Sofii nie odniosłem wrażenia wojny, jazda ta w głąb kraju pouczyła mnie o całej grozie tego nieszczęścia. Wioski puste, tu i ówdzie tylko widać kobiety, dzieci i — niedołężnych starców. Mężczyzn w sile wieku, młodzieży — ani śladu! Pola nie zaorane, gdzieniegdzie paszą bydło lub konie, o ile ich również wojna nie zabrała. Biedny naród! Ale mimo tego widać twarze pogodne — ufność w zwycięstwo nad dawnym swoim nieprzyjacielem i gnębicielem. Tu, w wiosce bułgarskiej, wyczuwa się, że kraj ten rzeczywiście wszystko dał, co mógł, aby zwyciężyć. Tu opowiada nam ta nieuprawiona ziemia o ofiarach tego dzielnego ludu.

Wracamy do Sofii i znów nas wita z daleka lśniąca kopuła katedry Aleksandra Newskiego.

Sofia, to młode jeszcze miasto stołeczne odrodzonej Bułgaryi, gdyż stolicą starej Bułgaryi była Tirnowa. Sofia to dawne miasteczko o czysto wschodnim charakterze, po 25 latach panowania obecnego króla Ferdynanda zmieniło się we wspaniałą stolicę o zupełnie nowoczesnym zakroju.

(Dokończenie nastąpi).

Składki. W naszej Administracyi złożyli W. pp.: Sikorscy z Rożnowa kwotę 10 K na Macierz śląską i 12 K tytułem wkładki do I Koła T. S. L. w Nowym Sączu.

Uporządkowana ulica. Otrzymujemy list następujący:

Ciekawy widok przedstawia ulica Żeglarska na Wulkach. Szeroka na 1 metr, głęboka — o bardzo głęboka, zwłaszcza teraz w czasie deszczu będzie błota także na 1 metr, a jeszcze po nad tem błotem sterczą na środku ulicy dwa pnie koło realności p. Muchy. Znają te pnie wszyscy śmiałkowie, którzy bez latarki wybrali się wieczorem a nie wiedzą, że ulicą Żeglarską wcale się nie przechodzi, tylko „bokiem“ przez sterty śmieci, popiołu i odpadków wywożonych z miasta. Przykro kończą się przymusowe lekcye zręczności i lawirowanie przez góry błota i fantastyczne pagórki, przy przechodzeniu w dzień a w nocy wskutek braku oświetlenia jest zupełnie nie możliwe. Zwracamy się do Magistratu by nie żałował szutru i paru lamp, bo to taniej wypadnie niż płacenie odszkodowań za połamane ręce i rozbite nosy.

Z ZIEMI SĄDECKIEJ.

STARY SĄCZ.

Uroczysty wieczorek ku czci Adama Mickiewicza urządziła młodzież seminaryum nauczycielskiego w ubiegłą sobotę. Przepiękne, a tryskające druzgocącą prawdą słowo wstępne wypowiedział dyr. sem. p. Michał Magiera. Następnie rozbrzmiewały miłe tony orkiestry, to znów chóru młodzieży, pod estetyczną i wykwintną batutą prof. muzyki p. Wł. Szybiaka. Z obcych utworów słyszeliśmy urywki z Mozarta, Szuberta, Wagnera, ze swojskich: Duniechiego, Chopena, Szybiaka. W zakończeniu odegrała młodzież udatnie akt II. z Konfederatów Barskich; rzecz przygotował prof. Stan. Węglarz.

Św. Mikołaj, uproszony przez zasłużone Towarzystwo Ochronki św. Kingi, zjawił się w Sokole w niedzielę 8 b. m. Sztuczkę na ten cel ze śpiewami i muzyką na tle ludowem i patryotycznem napisał członek Wydz. Ochronki, p. M. Tak św. Mikołaj jak i tombola podparły ochronkę. Nie od rzeczy będzie przytoczyć słowa sierotki, która śpiewając zwróciła się do wszystkich:

Ale dobrzy ludzie złote serca mają,
Dają nam ochronkę, o nią się starają.
Niech Was sam Pan Jezus za to wynagrodzi,
Wszystkie wasze ciernie radością osłodzi.

Koło T. S. L. urządziło dla tysiąca młodzieży szkolnej w sali Sokoła odczyt z obrazami świetlnymi ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Odczyt zastosowany do poziomu dziatwy szkolnej wygłosił dyr. sem. p. Michał Magiera, za co Wydział składa mu wyrazy wdzięczności.

Jest projekt, aby wydział T. S. L. wspólnie z Sokołem urządził wspólny opłatek, celem ożywienia życia w tych Towarzystwach.

Zrażony miejscowymi stosunkami, ustąpił z prezesury Sokoła zasłużony prezes, dr. Maryan Stampfl. Jedyną kandydaturą, obecnie wysuwaną, jest kandydatura p. Michała Magiery.

Dr. Maryan Stampfl ma tę wielką zasługę, że zawsze starał się wszelkie przeciwności łagodzić, zbyt radykalne prądy hamować; za jego prezesury dokonano poświęcenia sztandaru i sokolni, stworzono stałą drużynę sokolą, skaut.

Mamy głębokie przekonanie, że proponowany następca w duchu poprzednika nawę sokolą nadal poprowadzi.

Skaut młodzieży seminaryalnej przygotowuje na święta „Betleem Polskie“, Rydla, na własne cele.

Rada miejska stoi w przededniu nowych wyborów. Dzięki taktowi burmistrza udało się zestawić kompromisową listę, która bezwątpienia w całości i jednomyślnie przejdzie. Lista kompromisowa postawi w I. Kole pp.: Jana Cichockiego, Michała Magierę, Karola Lipińskiego, ks. Michała Przywarę, Jana Kamińskiego, dr Maryana Stampfla. W II. Kole kandydują pp.: Józef Rejowski, Wincenty Gurgul, Robert Ogorzały, Józef Kumor, Michał Bazielich, Franciszek Kołaczkowski. W III. Kole pp.: Michał Berkowski, Winc. Szewczyk, Walenty Gliński, Marcin Cięciwa, Józef Kacz.

Nauczycielstwo ludowe, które dotychczas nie miało swego reprezentanta, otrzymuje go w osobie p. Kamińskiego. Zgromadzenie nauczycieli powinno postawić żądanie także o jednego zastępcę, a jako takiego wymieniają p. W. lub p. Ż.

Izraelici, będąc w znikomej mniejszości, nie będą i nadal mieć swego reprezentanta w gminie. — To jeden znamienny szczegół, a drugi, że miasto administruje się wprost świetnie, bez dodatków gminnych do podatków.

Na zakończenie słów kilka do naszej inteligencyi.

Raz powinny ustać wszelkie w mieście bajki i plotki. A przenoszenie intryg z jednego Towarzystwa do drugiego i plotek samo się osądza.

Dzięki plotkarstwu, na zewnątrz „osmarowano“ w jednem zawodowem piśmie osobistość powszechnie szanowaną w sposób uszczypliwy a **nieprawdziwy**. Krytyka w życiu jest potrzebna, ale krytyka oparta na prawdzie. Najłatwiej strzelać z za płotu! Tyle naszym Towarzystwom.

Dnia 9 grudnia o godz. 4-tej popołudniu zjawiło się w mieszkaniu korespondenta dwie osoby (pan i pani) z prośbą, aby na tej drodze poprosić interesowane strony, by systematycznie uprawiany w pewnej restauracyi hazard ograniczono do takich ram, aby grający płacili długi i żonom pensye, a resztę dopiero przeznaczano na przyjemności osobiste. Osoby te były zdecydowane przesłać imienny wykaz osób i przegrywanych kwot do prokuratoryi i dopiero pod naciskiem sprawozdawcy, po długich prośbach, zgodziły się na tę formułkę.

Panowie zechcą uwierzyć, iż rzecz była bardzo drażliwą, a sprawozdawca nie miał innego wyjścia, tylko to jedno, chyba w jak najdelikatniejszej formie podane. Czynię to z przykrością pod naciskiem, nie z nałogu dziennikarskiego, lecz primo dla ochrony osobistej tych Panów, sekundo pro publico bono.

LIMANOWA.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Pyta się Pan, co u nas słychać? Powiem krótko — trotoary! Słowo honoru daję — trotoary i to nie byle jakie, ale piękne, równe, z ścieżkiem od drogi i niemal na każdej ulicy! Onegdaj stała się nawet u nas rzecz... ale bez uprzedzań! Oto jak było:

Reprezentant publicznego bezpieczeństwa wezwał uprzejmie obywateli obu wyznań do usunięcia pierwszego śniegu z — „bruku“, żeby nie było „świństwa“ w mieście.

— Nu, co jest? — zawołali obywatele — jakie świństwo? to jest prawdziwy śnig, nie świństwo!

— Cicho żydy — prosił uprzejmie dalej reprezentant — brać łôpaty i do roboty.

— Nu, kiedy pan tak mówi, to juś dobrze, ale ja ni mam łopaty.

— To brać, co masz, bo inaczej kara.

— No juś, juś! — i po chwili czarne, wdzięczne sylwetki naszych najmilszych z pogrzebaczami, kijami, miotłami. z pomocą „obcasów i zoli“, zaczęły usuwać śnieg z chodnika, czyniąc miejsce różnego rodzaju odpadkom, które wnet przez drzwi 60-ciu sklepów zaczęły wylatywać na czyste płyty trotoaru.

— Panie Wanzenduft — woła rozsierdzony właściciel oprawnej w skórę szabli — a to co za gnój przed pańskim sklepem?

— Jaki gnój! to jest gnój? To jest proszę pana trochę papier, trochę bibuła, a trochę słoma.

— A to? — woła policyant ruszając orężem w kupie śmiecia.

— To? to jest prawdziwy kawałek ogon od śledź.

— I takie świństwo pan wyrzuca na trotoar?

— Jakie świństwo? to papier świństwo? śledź to także świństwo?`— pyta z żalem obywatel.

— Rzuć to pan z trotoaru, bo inaczej zapiszę pana na karę.

— No juś, juś! — uspokaja obywatel „władzę“, spychając butem śmiecie w rynsztok — poco krzyk? na co krzyk?

- Ja nie zniosę śmieci w mieście! Musi być porządek i — aus.

— A jaj! jaki mi porządek! micyje!

Tak tedy, mamy trotoary. Niedawno było przyzwoite błoteczko i było dobrze, aż tu naraz trotoary. Nie obyło się notabene bez protestów.

— Co? chodników się wom zachciwo? — pytał, wiecznie zatroskany o dobro miasteczka, radny na posiedzeniu gminy — panie mecenasie, mój dziaduś żył 82 roków, a ojciec, jak umiroł, mioł tyż 80 roków, a oba nie widzieli chodników i żyli, to i ja, i my wszyscy „mijscy“ obejdziemy się przez chodników, a jak sobie pan mecenas kupi o jedną parę kaloszy na rok więcej, to nie zubożeje.

Więc sprawa trotoarów nie była, mówiąc delikatnie, aktualną, tymwięcej, że niedawno wprowadzono zupełnie niepotrzebnie — nowe lampy.

— Proszę pana, jak Limanowa Limanową, tak nie było takiego wydziwiania — skarżył się jeden z postępowszych — były lampy, jak się patrzy, świciła się kanfina jak zwyczajnie i było dobrze, a jak już i miesiączek zaświcił, to można było sobie i pożyczyć lampe, i jasno było i nikto nie skarżył się. A dziś to pompuj te dyabelskie lampy i pompuj, a potem to ci jeszcze choroba nie zaświci.

I rzeczywiście Nowe lampy, jakby odpłacając się za niegościnne przyjęcie, jak się „zawezną“, to „i bez tydzień nikaj świcić nie będą“.

A jednak przy wprowadzeniu tych lamp było i gwarniej i rojniej, niż teraz, przy wprowadzeniu chodników. Obywatele, snać przyzwyczajeni już do nowości, przyjęli je z poddaniem się woli Bożej i — pana burmistrza, któremu jednak nie omieszkano to i tamto powiedzieć, co słusznie mu się „patrzyło“, albowiem po raz drugi już burzy ciszę spokojnego grodu. Raz było z temi lampami, a teraz znowu trotoary.

— Do czego to przyjdzie, proszę pana, jak tak dali pundzie? — pytał mnie jeden z „mijskich“.

Ponieważ nie wiedziałem do czego przyjdzie, więc pożegnałem obywatela i przechadzałem się dalej po — trotoarze.

Co? Pan Redaktor może nie wierzy? Więc proszę nas odwiedzić, będzie mi bardzo przyjemnie przekonać Go osobiście, że ani się filozofom nie śniło, co się tu u nas ziściło. *Tees.*

P. S. A proszę nie zapomnieć o kaloszach.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Liczba czynności E. IX. 1048/13 / 11

Edykt licytacyjny.

Na wniosek Kasy udziałowej w Nowym Sączu, strony egzekwującej, odbędzie się dnia 15 stycznia 1914 o godz. 10 przed południem, w biurze Nr 107, na zasadzie obecnie zatwierdzonych warunków licytacya realności whl 508 gm. N. Sącz (kamienica przy ul. Jagiellońskiel, względnie 2 kamienice czynszowe złączone oficyną, jedna od ul. Jagiellońskiej, druga w ogrodzie. Plac budowlany i ogród wynosi 14 a. 57 m^2), — oszacowanej na 148.000 K.

Najniższa cena wynosi 74.000 koron; poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu, Oddział IX.
dnia 28 listopada 1913 r.

Liczba czynności E. IX. 2939/12 / 23

Edykt licytacyjny.

Na wniosek Henocha Lipskera i Katarzyny Kulpowej. strony egzekwującej, odbędzie się dnia 27-go stycznia 1914 r, o godz. 10 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 107, na zasadzie zatwierdzonych uchwałą z 18-go lipca 1913 E. IX. 2939/9/12 warunków licytacya realności gm. Nawojowa: a) 98/125 części whl. 21, obejmującej w całości grunta orne około 17 morgów i zabudowania gospodarcze, b) whl. 201 (grunta orne 2 /4 morga), c) i przynależności ad a) składające się z 1 pary koni, 2 byczków, świni, 1 kolca, sieczkarni, 2 wozów, pługa, 1 pary bron, 15 łańcuchów.

Nieruchomości wystawione na licytacyę, są ocenione na: a) 14.545 K 45 h, b) 1 893 K 75 h, przynależności c) na 1.026 K.

Najniższa cena wynosi: a) 10.3€0 K 98 h, b) 1.261 K 50 h; poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu, Oddział IX.
dnia 28 listopada 1913 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.